

Zamknięte Miasto Gdańsk

1 listopada 2022

Wcale nie jestem zwolennikiem twierdzenia „nie ma przypadków, są tylko znaki”. To raczej my nadajemy „przypadkom” charakter „znaków”, gdy za wiele nam się zgadza. I właśnie z czymś takim przyszło mi się zmierzyć w miniony weekend.

Gościnnie, aż zanadto

W Gdańsku nie byłem ani pierwszy raz, ani nawet po raz pierwszy od długiego czasu. Przeciwnie, zwykle w sprawach zawodowych, jak i wypoczynkowych, odwiedzałem to miasto dość często. Kilka lat temu poczułem niesmak, gdy wybrałem się tam pod koniec wakacji by 1 września, punktualnie o 4.45, na Westerplatte, móc pomyśleć „nigdy więcej wojny” i oddać hołd polskim obrońcom Wybrzeża. Wyсіłek zniweczył ówczesny minister Antoni Macierewicz, swoim wpychanym na siłę wszędzie „apelem smoleńskim”. Nic to.

Tym razem jednak roгатki Gdańska były dla mnie jakby granicą, po której przekroczeniu zostałem zmuszony do głębokiej konspiracji. W końcu jechałem tam z „zakazaną książką”, o której dyskutować chcieli mi zabronić przedstawiciele władz Gdańska i ich goście, do których tu jeszcze wrócimy. Okoliczności jak z Pogranicza w ogniu. Jechałem do swoich, pewnych i zaufanych, by w tajemnicy przed „strażnikami myśli” usiąść i... na spokojnie porozmawiać o książce. Nie po to, by machać sztandarem Aleksandra Dugina, bo sam potrafię być krytyczny wobec tego, co ów pisze (zwłaszcza, gdy dosyć naiwnie zachwyca się uniwersum Partii Republikańskiej i Donalda Trumpa), ale by zwyczajnie wysilić nieco mózgownicę i wymienić uwagi z tymi, którzy również lubują się w intelektualnej strawie.

Kto wystąpił w roli cenzorów? Z aktorów krajowych m.in.: poseł Joanna Senyszyn z Lewicy; Aleksandra Dulcikiewicz, prezydent

miasta Gdańska oraz Wiktorii Bielaszyn z Gazety Wyborczej, cytowana i popierana przez reżimowy portal wpolityce.pl. Jak się jednak dowiedzieliśmy z łamów „Gazety Wyborczej”, palce w zablokowaniu spotkania maczał też Konsulat Ukrainy i jakieś bliżej nienazwane „Ukraińki”. Że też oni nie mają wstydu, by z pozycji gości w obcym kraju, blokować konstytucyjne prawa autochtonom. „Ukropol” to faktycznie teoria spiskowa, tu raczej szykuje się Ukraina 2.0.

Z dziejów konspiracji

Z naszymi gdańskimi przyjaciółmi spotkaliśmy się w domu jednego z nich. Wykrakałem swoim ostatnim tekstem dla „Myśli Polskiej”. Jak grom z jasnego nieba, spada na nas nowa informacja – spotkania nie będzie ani w Gdańskiej Szkole Wyższej (ta wycofała się po wściekłych atakach już kilka dni wcześniej), ani w kolejnym miejscu, które udało się załatwić już potajemnie. Tam też dodzwonić się mieli jacyś mili goście z Ukrainy i podobno bezpieczeństwa. Lub ktoś się po prostu tak przedstawił, bo to nawet na naszych orłów zbyt prymitywne.

Przez kilka godzin dyskutujemy co i jak zrobić, tak jakbyśmy co najmniej chcieli przeprowadzić akt małego sabotażu, a nie na spokojnie porozmawiać o tym, co myślimy o publikacjach rosyjskiego filozofa. Odwołujemy umówionych wcześniej gości, ale oni się burzą i wymyślają coraz to nowe miejsca, gdzie jednak spotkać byśmy się mogli. Dulskiewicz złożyła do prokuratury kuriozalne zawiadomienie o „próbie zorganizowania spotkania”, w mediach głównego nurtu już świętują, że jest odwołane, ale nie z nami takie numery – idziemy w miasto, chętnych będziemy zgarniać po drodze.

I zgarniamy. Kilku pod Zieleniakami, następni przy jakimś starym hotelu, a gdzieś jeszcze ktoś podjechał samochodem. Rosnąca niczym kula śniegowa grupa, dociera praktycznie pod bramę Stoczni Gdańskiej, gdzie czekają następni. Usiedliśmy więc i porozmawialiśmy, zajmując praktycznie całą salę w

lokalu, którego właścicieli nie chcę narażać, dlatego pozostanie on nienazwany. Dyskusja otwarta, ciekawa, nie brakuje różnych uwag od ludzi różnej zresztą orientacji politycznej. Wydawałoby się, w demokracji rzecz normalna. Wydawałoby się.

Gdańsk jako zaczyn

Pesymista powiedziałby, że to kuriozum i raczej by się nie pomylił. Niemal pod samą bramą Stoczni Gdańskiej, 52 lata po tragicznych wydarzeniach grudnia 1970 roku i 42 lata po sierpniu 1980, na wymianę zdań spotykają się ludzie, którym próbują to uniemożliwić władze miejskie, bezpieka i potężny sąsiad ze Wschodu. Brzmi dość znajomo. Po spotkaniu udało mi się zresztą spędzić kilka godzin w towarzystwie różnych mieszkańców Gdańska. W tym skądinąd pięknym mieście zostałem na kolejny dzień, by wybrać się wreszcie na stadion Lechii i mecz mojej Stali Mielec z biało-zielonymi, więc wieczór po „konspiracyjnym spotkaniu” można było wykorzystać na socjologiczne obserwacje.

Próbując zrozumieć ponadstandardowe przełożenie Gdańska na nowoczesne dzieje Polski, nie sposób nie wspomnieć o tych wszystkich znanych nam postaciach, typu: Lech Wałęsa, Donald Tusk czy bracia Kurscy. Na mapie wyborczej to miasto jest dziś absolutnym bastionem liberałów, ale nieliberalni mieszkańcy tak mi to właśnie tłumaczą: tu wykuło się po prostu zbyt wielu baronów III RP i tu jest jej twierdza. Dajmy dość głosu jednak optymiście. A może po prostu od Gdańska wszystko się zaczyna? Spotkania wokół książki Dugina odbyły się bez większych problemów, i to w formule otwartej, w Łodzi i Szczecinie, totalistyczna twarz McRzeczypospolitej objawiła się dopiero nad Motławą. Może to właśnie jest nam, Polakom, potrzebne do przebudzenia?

Niedzielę w stolicy pomorskiego, dzięki uprzejmości jednego z naszych gospodarzy, spędziłem na przyśpieszonym zwiedzaniu

miasta, w tym zakątków dziś mniej uczęszczanych, niewygodnych, a w każdym razie niepolitycznych, jak np. Cmentarza Żołnierzy Radzieckich. Dziś właściwie opuszczonego, ale z wyrytymi nazwiskami poległych (notabene: mnóstwo wśród nich ukraińskich), którzy złośliwie przypominają naszym przeciwnikom, że to Armii Czerwonej zawdzięczamy polskość Gdańska. Czy o tym też niebawem zakażą nam pisać i rozmawiać?

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: MyslPolska.info